

# Perfekcyjny początek

**Rozmowa** | Grzegorz Markowski o wyjątkowym występie Perfectu, który zagrał największe przeboje dla młodzieży z domu dziecka. Koncertem tym rozpoczynamy naszą śródową serię albumów CD „Trójka Live!”

**W:** Pamięta pan ten szczególnie wieczór 1 czerwca 2001 r. na Myśliwieckiej?

**GRZEGORZ MARKOWSKI:** Tak, bo jestem wychulony na dzieci, wszyscy w zespole mamy dzieciaczki. Tamta widownia potrafiła w nas struny, których dorośli często nie są nawet w stanie dotknąć. Chciało nam się jednocześnie płakać i śpiewać. Były bajbelki i nastolatki. Bywamy dla nich wzorem, bo odnieśliśmy sukces. Przyglądają się nam, jacy jesteśmy, a spostrzegawczość w skali od 1 do 10 maja na dziesiątkę. Czują każdy fałsz, łatwo wyjść na starego pajaca, dlatego trzeba się starać, dbać o autentyczność. Albo zostają i chłoną muzykę wszystkimi zmysłami, albo wychodzą do bufetu po cukierki.

**Było w historii Perfectu wiele takich koncertów?**

Poza trójkowym zapamiętałem występ w Toronto, organizowany przez tamtejszego szalonego impresaria w środku tygodnia ze wsparciem jednego plakatu. Przyjechali niepełnosprawni na wózkach, którzy są wpuszczani na koncerty za darmo. Tylko oni. Nikt nie kupił biletów. Usiedliśmy na schodach z akustycznymi gitarami, Piotr Szkudelski wybijał rytm na pudełku po butach. Graliśmy dwie godziny, kolorowo, inaczej. To było spotkanie z aniołami.

**Fani wsparci przez was darowizną wracają po latach podziękować za dar serca?**

Dwa lata po operacji, na którą zbieraliśmy pieniądze, uratowany chłopak przyszedł na nasz występ w Nowym Jorku. Pomyśleliśmy: żyje! I poczuliśmy się jak Jezus, który potrafi uratować życie. Popłakaliśmy się. Chciałoby się pomóc wszystkim. Jak nie może jechać cały zespół, jadę z Darkiem Kozakiewiczem, gramy w duecie.

**Skąd w was na koncertach niezmienny entuzjazm od lat? Przecież wszystko może się znudzić.**

**Przed koncertem sfajecie w kręgu, modlicie się? A może widownia dodaje wam siły?**

I jedno, i drugie. Stajemy w kręgu, przytulamy się – przed i po koncercie przekazujemy sobie dobrą energię. Strach przed jej utratą, że może się w końcu wyczerpać – a przytrafiło się to najslawniejszym – też działa pozytywnie. Widownia wywołuje namiętność, ale wymaga też szczerości. Nie wyobrażam sobie, żeby grać z taśmą, co staje się coraz częstsze w polskiej muzyce. Przecież to jest jak wirtualny seks. Można też zjeść schabowego w pigułce. Tak, ale po co?

**Pamiętam premierę „Autobiografii” i „Niemego kina” w nocnych audycjach Piotra Kaczkowskiego na początku lat 80. Stuchaliście tych programów, zadając sobie pytanie, co będzie dalej, czy sale na waszych koncertach się zapełnią? Śledziliśmy programy Trójki z zapartym tchem. Prowadziły je nasze muzyczne autorytety. Do dziś, kiedy widzę Piotra Kaczkowskiego, Wojciecha Manna, Janka Chojnackiego czy Marka Niedźwieckiego, czuję dreszczyk, przypominają się pierwsze emocje. Fryderyk nie ma dziś takiego znaczenia jak to, gdy przed laty nasza piosenka utrzymywała się na pierwszym miejscu trójkowej listy przebojów przez kilka tygodni, bo przychodziły tysiące kartek z głosami fanów. A potem na koncertach wpatrywali się w nas jak w symbol wolności czy olimpijski płomień. Czuliśmy się wtedy bardzo ważni. Ale braliśmy też na siebie ogromną odpowiedzialność.**

**Ostatnią studyjną płytę Perfectu „Schody” wydalicie ze stacją RMF w Internecie. Ale czy macie dziś w radiu sojusznika?**

Przy okazji różnych spotkań ważni ludzie eteru mówią: Grzegorz,

jakbyś coś chciał, zadzwonił. Nigdy z takiej możliwości nie skorzystałem. Chińczycy radzą, że jak trzeba wybierać między drogą łatwą i kamienistą, należy wybrać kamienistą. Przecież wszystko można załatwić przez łóżko, wódę lub kopertę. Tylko jeśli splugawi się najbliższą sobie sztukę i uczucia – to naprawdę trzeba będzie smażyć d... w piekle przez miliard lat.

**Bez radia da się dziś przeżyć na muzycznym rynku?**

Nie narzekamy. Proszę naszego menedżera Adama Galasa, żeby organizował najwyżej dwa koncerty w tygodniu, bo więcej nie dają rady śpiewać. Gramy swoje. Na całym świecie – ostatnio w słynnym londyńskim Hammer-smith Palace, Wiedniu i Los Angeles, zawsze w salach na co najmniej 2000 widzów. Może brak reklamy też jest reklamą? Bo przecież gramy piosenki, których radio nigdy nie chciały grać. Obawiam się, że do większości stacji przychodzą ludzie, którzy przynoszą tam towary do zareklamowania. Kładą pieniądze na stół i proszą o oprawę muzyczną konkretnych artystów. Nie chcę mieć z tym nic wspólnego. Nie chcę się nikomu kłaniać w pas, nikomu schlebiać. Pocięszam się, że Pink Floyd i Stonesów radio też nie gra.

—rozmawiał  
Jacek Cieślak

**♦ Grzegorz Markowski**

**MA 54 LATA,** jest jedną z najbardziej charyzmatycznych postaci polskiego rocka. Zaczynał w Perfekcie wraz z jego założycielem Zbigniewem Hołdyssem. Po rozwiązaniu zespołu przez Hołdysa Markowski stanął w 1993 r. na czele odnowionego składu. Obecnie tworzą go również: Darek Kozakiewicz, Piotr Szkudelski, Jacek Krzaklewski i Piotr Urbanek.



♦ Grzegorz Markowski na tegorocznym festiwalu w Opolu

Trójka Live!

PERFECT



**Płyta** | Do kupienia z „Rzeczpospolitą”

# Chcemy być sobą

**Kiedyś Perfect wydał legendarny album „Live”.  
Atutem obecnego są wielkie przeboje, świetna publiczność i krystalicznie czyste brzmienie.  
Nikogo nie zawiedzie**

Odkąd pamiętam, o takich nagraniach Piotr Kaczkowski mówił na antenie radiowej Trójki: „muzyka z oklaskami”. I właśnie od gorących braw płyta się zaczyna.

A później jest już tylko goręcej i goręcej. Najlepiej zrecenzował atmosferę tego niezapomnianego wieczoru prowadzący go Marek Niedźwiecki, który mówi: „Kiedy Perfect występuje w Trójce, zawsze jest święto!”. A do tego był jeszcze przecież Dzień Dziecka. My też możemy sobie go zafundować, słuchając niestarzejącej się, odmładzającej muzyki Perfectu. Proszę mi wierzyć: wiek słuchacza nie gra roli.

Grzegorz Markowski również wyczuł niecodzienny nastrój wieczoru i zaczął tak jak nigdy chyba wcześniej słowami „Autobiografii” – „Miałem dziesięć lat”. Jak dziecko śpiewa o piwnicznym klubie, radiu, które kumpel zniósł, Presleyu i jej Poli Raksy twarzy, za którą każdy by

się zabić dał. Reszta jest już ostrzeżeniem, by w wyrku na wznak nie przechlapać swojego najlepszego czasu. Podobnie jak mniej znane „Dziś wolno” utrzymane w ostrym rockandrollowym rytmie, z paradoksalną, ale jakże młodzieńczą konstatacją – że wszystko to co fajne jest zakazane. A przecież to piosenka o pozorach, którym ulegamy w dorosłym życiu.

Warto zapamiętać również inną mniej ograną kompozycję „Nie raz”. Chwilę potem zaczyna się ucztą największych przebojów. „Lokomotywa” brzmi niezwykle ostro, jej ozdobą jest fantastyczna gitarowa solówka. Wiele by można napisać o „Idź precz”, „Nie płacz, Ewka”, „Opanuj się”, „Wyspie” i „Kochaj mnie”. Tak, ale po co, kiedy można po prostu tych piosenek słuchać.

– Jacek Cieślak



**Trójka Live!**

**PERFECT**

CD

„Rzeczpospolita”

Warszawa

2007